



Rekolekcje „Ubogi niech do mnie przyjdzie” Ks. Mirosław Tosza oraz Wspólnota Betlejem

17 listopada 2017, Msza św., godz. 11.00
tekst wygłoszony, nie autoryzowany

Jak działa się za dni Noego, tak będzie również za dni Syna Człowieczego. Teraz mamy dni Syna Człowieczego, który mówi o sobie, że jest ubogi. I dzieje się to samo, co działa się w czasach Noego, Lota. Jemy, pijemy, kupujemy, sprzedajemy, ženimy się i za mąż wychodzimy. Mamymy teraz czas dni Syna Człowieczego, czas który tak na pierwszy rzut oka brzmi dość groźnie, ponieważ to jest czas powodzi, czas ognia i siarki, ale też czas Boga, który ocala, który ratuje Noego i jego bliskich, który ratuje Lotę, każe mu wyjść z miasta. Jeśli my przeżywamy w Kościele ten wyjątkowy czas, jakim jest Światowy Dzień Ubogich, to przede wszystkim po to, żeby sobie nawzajem głosić prawdę o Bogu, który ocala. Nie chce zniszczenia, a jeśli chce coś zniszczyć, to tylko coś, co nam zabiera wolność, co nie pozwala nam autentycznie kochać.

Zastanawialiśmy się jaki temat rekolekcji wybrać, ponieważ na co dzień mieszkamy w Wspólnocie Betlejem w Jaworznie. Od 20 lat z osobami ubogimi tworzymy tam wspólnotę życia. Naszą patronką jest święta Teresa od Dzieciątka Jezus, dlatego przyszła nam taka myśl, że dobrym tematem będzie to, co kiedyś odkryła Teresa i co napisała. Ona miała wielki problem ze swoim ubóstwem. Bardzo chciała być wielką świętą, ale mówiła, że jak porównuje swoje życie z życiem świętych, to tak jakby małe ziarnko piasku deptane stopami przechodniów próbowały konkurować ze świętymi. Ale miała w sobie takie pragnienie, żeby zostać świętą i szukała pomysłu jak to zrealizować, jak sobie poradzić z tym swoim ubóstwem. I szukała w Piśmie Świętym i znalazła właśnie to zdanie: „Ubogi, maluczki, niech do Mnie przyjdzie”. I pomyśleliśmy, że to będzie bardzo dobry temat rekolekcji.

W czasach kiedy komunikujemy się przez SMS, maile, to dochodzi do pewnych nieporozumień. Ja przez przypadek wysłałem temat tych rekolekcji i to tytułowe „do Mnie” miało być napisane dużą literą, ale przez przypadek zostało napisane małą. I z tą małą literą trafiło na nasze plakaty z okazji Światowego Dnia Ubogich. To „do Mnie” to miało oznaczać do Chrystusa, a jest małą literą i było za późno, żeby to poprawić. Ale może dobrze, że tak się stało, powiem wam dlaczego. Bo tak naprawdę kiedy się dobrze rzeczy przyjrzeć, to tym pierwszym ubogim jest On. I możemy się spróbować w czasie rekolekcji, w czasie tych dni, zamienić rolami. Bo to, że my ze swoim ubóstwem powinniśmy przyjść do Chrystusa, to mniej więcej wiemy. Różnimy się w poglądach jak to zrobić. Ale możemy odwrócić rolę i powiedzieć *Ubogi Jezu, to Ty przyjdź do mnie*. Myślę, że to jest bardzo piękne rozpoczęcie rekolekcji, bo On jest najbiedniejszy. Jezu, to Ty wybrałeś taki sposób bycia między nami. Dzisiaj w tym pierwszym czytaniu z Księgi Mądrości jest taka sugestia, że jeśli jesteśmy mądrzy i spostrzegawczy, to z piękna i dobroci dzieł stworzonych przez Pana Boga powinniśmy przez podobieństwo poznać Jego samego. Tak mówi autor Księgi Mądrości. Myślę, że jednym z najpiękniejszych dzieł jakie Pan Bóg nam tutaj podarował na tym świecie, jest Jego ubóstwo. Pan Bóg tak to wymyślił, że postanowił stać się *ubogim* i to ubogim w sposób absolutnie radykalny. Ubogi wtedy kiedy przyszedł na świat i potrzebował pieluchy. I o zgrozo, te pieluchy potrzebował nie po to, żeby okryć swoją świętą nagość, ale po to, żeby w nie sikać. Wtedy, kiedy wybrał życie tułacza, uciekiniera, kiedy żalił się że nie ma domu, że

lisy mają swoje nory i ptaki powietrzne gniazda, a On nie ma. Wtedy, kiedy powiedział, że nie przyszedł po to, żeby Mu służyli, ale żeby służyć i jak niewolnik umył nogi swoim uczniom. Czy kiedy w całkowitym opuszczeniu, we wzgardzie umarł na krzyżu.

Radykalnie ubogi Bóg. I myślę, że to trzeba zrobić na początku rekolekcji – odwrócić trochę rolę. Zanim my do Niego pójdziemy z naszą biedą (a biedni to nie tylko bezdomni, ci których biedę widać na pierwszy rzut oka, ale to jest jakby kondycja każdego z nas), myślę że warto na początku rekolekcji powiedzieć – *biedny, ubogi Jezu, Ty przyjdź do mnie*. Ubogi Jezu, przyjdź do mnie, bezdomny Jezu przyjdź, zamieszkać we mnie. Wprawdzie ja, tak jak Ty nie mam domu, ale ja chcę być domem dla Ciebie. Głodny Jezu, przyjdź do mnie, ja się z Tobą podzielę jedzeniem, dla nas dwóch wystarczy. Chociaż znając Ciebie, to po tym posiłku zostanie siedem koszy resztek. Spragniony Jezu, przyjdź do mnie, a dam Ci pić, przy Tobie wypływa ze mnie strumień żywej wody. Wykluczony Jezu, przyjdź do mnie, otrę Twoją zmęczoną Twarz. Nie mam władzy, żeby Cię uwolnić, nie mam pieniędzy żeby Cię wykupić, mam lichą chusteczkę, przepraszam że pomięta i niezbyt czystą, zetrę z Twojej twarzy pot i krew i tak okażę Ci współczucie.

Przyjąć biednego Jezusa. *Ubogi niech do mnie przyjdzie*. Myślę, że od tego dobrze rozpocząć. I zrobimy to teraz, mamy na to kilkadziesiąt minut ciszy, tak jak każdy z nas potrafi, spróbujmy zaprosić ubożego Jezusa do swojego ubóstwa, do swojego domu.

Jaki to jest wielki dar, jakie to jest wielkie szczęście, że my z naszym ubóstwem nie musimy przychodzić do jakiegoś „udzielnego” pana. Ale do Kogoś, Kto jest Ubogi. Wczoraj, jak skończyła się Msza św. wieczorem, którą odprawiał ksiądz arcybiskup, poszedłem do niego do zakrystii poprosić, żeby mi pobłogosławił na czas rekolekcji. Za mną przyszła z mamą mała dziewczynka, około pięciu lat, dość rezolutna. Więc kiedy mnie ksiądz arcybiskup pobłogosławił, podeszła do niego ta dziewczynka i powiedziała mu „chciałam księdzu coś powiedzieć”. I arcybiskup był ciekawy co chce powiedzieć ta dziewczynka i ona na niego popatrzyła i powiedziała: „Przyszłam do kościoła nie po to, żeby się modlić, ale po to, żeby się przespać”. To było bardzo urocze, arcybiskup zaczął się śmiać i ją przytulił. To jest bardzo piękne. Nie wiem jakby arcybiskup zareagował na kogoś dorosłego, kto by powiedział w ten sposób. Pewnie wtedy nie bylibyśmy tak przyjęci, ale to jest logika dziecka. To jest ta logika, o której mówi Jezus - jak się nie staniecie jak dzieci, to nie wejdziecie do Królestwa. To ubóstwo i słabość, z którą szczerze przychodzimy do Chrystusa ubożego, staje się źródłem czułości. To możemy przeczytać w Ewangelii w wielu miejscach. I w taki sposób reaguje na człowieka, który przychodzi do Niego ze swoim ubóstwem. Myślę, że w tym Pan Bóg jest najbardziej porywający. My czasem mówimy, że ktoś się „zradyzalizował” w poglądach. Ale mówiąc o radykalizowaniu się w poglądach przez człowieka, zazwyczaj mamy na myśli, że coraz bardziej się „spina”, robi się coraz bardziej bezwzględny, coraz bardziej poważny,. Jak natomiast radykalizuje się Bóg? W zupełnie odwrotny sposób. Święty Paweł mówi, że gdzie wzmożł się grzech, tam jeszcze bardziej rozlała się łaska. Tak się radykalizuje Bóg. Im bardziej my jesteśmy pyszni, tym pokorniejszy jest Bóg, im bardziej my stajemy się przewidywalni w swoim grzeszeniu, tym bardziej nieprzewidywalny staje się Bóg w swoim miłosierdziu. Tak się radykalizuje Bóg i kwintesencją tej radykalizacji Boga jest Eucharystia, Jego obecność w Komunii Świętej, w kawałku chleba. Wszemocny Bóg, jako ostateczny akt swojego radykalizowania się przeciwko grzechowi, wybrał ten sposób bycia między nami jakim jest Komunia Święta. Ubóstwo w Eucharystii.

Poproszę Marka z naszej wspólnoty, żeby trochę opowiedział o sobie, o takim naszym doświadczeniu pielgrzymowania. Tak się składa że od 2005 roku pielgrzymujemy z osobami bezdomnymi po świecie. Te pielgrzymki rozpoczęliśmy w dniu śmierci Jana Pawła II. Byliśmy na krakowskich Błoniach z naszą wspólnotą na pogrzebie papieża. Jeden z naszych bezdomnych patrząc na telebim, transmisję z Watykanu, powiedział: „Życie jest niesprawiedliwe. Jak papież przyjechał do Polski, to ja piłem. Mnie papież w ogóle nie obchodził. Jak ja wytrzeźwiałem, to papież umarł. Chciałbym chociaż raz pojechać na jego grób”. Z tego marzenia pojawił się taki konkretny pomysł, jeszcze w tym samym roku pojechaliśmy na rowerach do Watykanu z grupą osób bezdomnych. Miało to być jednorazowe wydarzenie, ale okazało się, że uczestnicy tej wyprawy po powrocie bardzo dobrze funkcjonują, mają więcej motywacji do życia, chęci brania odpowiedzialności za to życie i postanowiliśmy, że raz na jakiś czas z naszą wspólnotą będziemy wyruszać w drogę. I pielgrzymowaliśmy przez te lata na różne sposoby, dotarliśmy rowerami do Ziemi Świętej, i szlakiem św. Pawła przez Grecję, nasi mieszkańcy szli pieszo w 2014 roku na spotkanie z Papieżem Franciszkiem do Rzymu a w ubiegłym roku postanowiliśmy pojechać do Lisieux do naszej patronki Teresy, na 20-lecie naszej wspólnoty, żeby jej podziękować. Kilku z nas pojechało małymi traktorkami - to w nawiązaniu do filmu „Prosta historia”, który opowiada o takiej niezwyklej podróży jednego brata do drugiego. Ci bracia się pokłócili, 10 lat się nie odzywali ze sobą i po tych 10 latach, kiedy jeden z nich bardzo poważnie zachorował, ten drugi postanowił go odwiedzić, mieszkali 500 km od siebie, on nie miał samochodu, nie miał prawa jazdy, i postanowił że pojedzie do tego brata taką małą kosiarką do koszenia trawy, to był jedyny pojazd jaki mógł prowadzić. I z prędkością 6 km/h przez 6 tygodni odbył swoją podróż i film się kończy niezwykle wzruszającym pytaniem kiedy ten jego brat zobaczył ten mały traktorek pod swoim domem, z takim niedowierzaniem popatrzył na tego który nim przyjechał i powiedział „W taki sposób przybyłeś do mnie, żeby się ze mną spotkać?” Powiedział „tak”. I on nie wytrzymał i zaczął płakać. Że w taki sposób przybyłeś do mnie, żeby się ze mną spotkać. To jest pytanie, które my stawiamy ubogiemu Chrystusowi. *Czy w taki sposób przychodzisz, żeby się ze mną spotkać?* W tak pokorny sposób, w takim ubóstwie. Bez splendoru, fanfarów, żeby pozyskać moje serce. Nas ta historia zainspirowała, dlatego jechaliśmy traktorkami, ale też była grupa śmiałków, która postanowiła tę drogę 1700 km przejść pieszo. I jednym z nich był Marek i chciałbym teraz prosić go, żeby podzielił się z nami swoim świadectwem, nie tylko tej drogi, ale też tym, czego go ta droga nauczyła.

Marek:

Szczęść Boże. Parę słów o sobie. Od 20 lat jestem osobą uzależnioną od alkoholu, narkotyków. Przez to, że chciałem po prostu swoje życie przeżyć beztrosko, stałem się osobą bezdomną. Cztery lata mieszkałem na ulicy, utrzymywałem się z kradzieży, żebrania i ze zbierania złomu. Do Wspólnoty Betlejem trafiłem dwa lata temu, i po miesiącu pobytu ksiądz zaproponował mi pielgrzymkę do Lisieux. A u nas we wspólnocie trzeba po prostu pracować, robić coś ze sobą, to od razu się zgodziłem, bo przecież lepiej chodzić – tak jak ostatnie cztery lata się włóczyłem bez celu - niż popracować nad sobą, czy cokolwiek robić. No i poszliśmy na pielgrzymkę.

Trafiłem do tej wspólnoty bez żadnej wiary, nadziei, po dwóch próbach samobójczych, zero sensu życia. Ale jak mówię, to dla mnie jakaś kolejna przygoda w życiu, więc poszedłem.

Podczas tej drogi, ona zaczęła mnie zmieniać. Może powiem parę przykładów, które mi najbardziej utkwiły w pamięci.

Mój kolega, który z nami szedł, nabawił się strasznych odcisków nóg. Jak wam powiem szczerze, jak zobaczyłem te jego rany, nie zrobiłbym więcej ani jednego kroku, od razu bym zrezygnował, dzwoniłbym do księdza, żeby mnie wziął z tej drogi. Byłem strasznie zły, ponieważ mieliśmy taki plan, że dajemy sobie dwa miesiące czasu dojścia do celu. I mówię, że przecież nie będziemy tam szli pół roku, a on tak idzie z nogi na nogę. We mnie się narodziła taka złość, przecież on musi odpaść, musi być wyeliminowany, tylko silny może wygrać i przetrwać, tak jak to w życiu robiłem cały czas. Takie chore myślenie. I doszliśmy do pewnej parafii, opatrzyliśmy mu rany i mówię – to ty sobie tu leż, a my idziemy na Mszę świętą. On się w tym momencie zerwał z łóżka. Jak patrzyłem na Mszy św. jak on stoi mimo tego bólu, cierpienia na jego twarzy, on się modli i chce dalej iść. W tym momencie tak zadałem sobie takie pytanie – kto tu jest słaby? I doszło do mnie, że ja.

Później takim niesamowitym osobistym przeżyciem była Msza święta, gdzie poproszono mnie i obecnego tutaj kolegę o potrzymanie figury Matki Boskiej, która trzyma Pana Jezusa zdjętego z krzyża. Trzymaliśmy tą figurkę i podczas Mszy ksiądz mówił kazanie. Ta figura była dosyć duża i trzymałem się ran Pana Jezusa. I w pewnym momencie poczułem takie ciepło w środku, ja tego nie umiem nawet opisać słowami co ja wtedy czułem. Chciało mi się strasznie płakać, a nie mogłem, przez chwilę straciłem kontakt z tą rzeczywistością, przeleciało mi całe życie przed oczami. Zrozumiałem, że to we mnie jest problem, przecież Matka Boża nie oskarżała nikogo tak jak ja to robiłem przez całe życie. Nie chodziła do baru się upić, naćpać. Jaką Ona poniosła ofiarę, jaką miała miłość, nadzieję, prawdziwą wiarę, której mi brakowało, której ja w ogóle nie miałem. Uważam, że po raz pierwszy popatrzyłem na to wszystko sercem, nie widziałem całe życie, a zobaczyłem, nie słyszałem a usłyszałem. Od tej pory zacząłem słuchać kazań, naprawdę słuchać i przede wszystkim rozważać to słowo. Staralem się wprowadzić to w życie, chociaż jest to trudne, ale się starałem z całych sił jak mogę.

Później takie niesamowite spotkanie było z Jacques Verlinde, założycielem wspólnoty ARKA dla osób niepełnosprawnych. I oni po prostu ci ludzie są chorzy umysłowo, a ja chorowałem na własne życzenie, ja sobie tę chorobę sam zrobiłem, bo sam się uzależniłem od alkoholu i innych używek. Serce mi po prostu pękło w takich chwilach. Wręczaliśmy mu taką ikonkę którą wykonujemy u nas w Betlejem z Obliczem Pana Jezusa. On się tak na nią popatrzył i powiedział, że Jezus też przez swoje ostatnie lata życia, nie zawsze miał gdzie głowę położyć, a on jako założyciel Arki, również dobrze wie co to znaczy być bezdomnym.

Podczas pielgrzymki dotykała mnie taka bezinteresowna pomoc tych wszystkich ludzi, których spotykaliśmy na drodze. Modliliśmy się różańcem o 12.00, koronką o 15.00 i właśnie podczas tej modlitwy podchodzili do nas ludzie, dawali nam pieniądze, jakieś wsparcie, uśmiechy, to było niesamowite. My o nic nie prosiliśmy, ludzie sami reagowali. To zaczęło nas dotykać, ta modlitwa nas łączyła. Dla mnie to był szok, ludzie mnie prosili o modlitwę a przecież ja sam się nie umiem modlić, a co dopiero za kogoś. Ale to było coś pięknego, po prostu zmieniało to moje myślenie. Po pielgrzymce też takim niesamowitym doświadczeniem, jako że cztery lata żyłem na ulicy, moja córeczka miała Pierwszą Komunię Świętą, było to w tym roku i w styczniu podjąłem zarobkową pracę na kopalni i jak poczułem się już taki pewny siebie, napisałem do byłej żony, że chcę odzyskać kontakt z córką. Skoro

zaczęłam płacić alimenty, to mi się wszystko należy - takie miałem myślenie na początku. Ale żona napisała, że ona ma już innego tatę, mam jej dać spokój, jak moja córeczka dorośnie to sama zadecyduje czy w ogóle będzie się chciała ze mną spotykać. We wcześniejszym moim życiu, chyba wyskoczyłbym z nerwów, zaraz byłoby wyzwicka, nie wiem co bym zrobił, chyba oszalał ze złości, nienawiści. Wiecie co zrobiłem? Wziąłem różaniec, i dzień w dzień modliłem się. Oddałem wszystko Panu Bogu, Jego woli, i po prostu poprzez modlitwę doznałem kolejnego cudu. Na trzy dni przed Komunią zadzwoniła moja żona, że mogę być na tej komunii, ale tylko na Mszy. Był to najpiękniejszy obraz, najpiękniejsza chwila w moim życiu - widzieć własną córkę jak przyjmuje Pana Jezusa. Odzyskałem kontakt z mamą, rodzeństwem, mam ogromne wsparcie też dzięki właśnie temu miejscu, że trafiłem do tej wspólnoty, dużo mi dają modlitwy, rozważanie. Nie piję już prawie dwa lata, nie biorę narkotyków, zacząłem się po prostu zmieniać, zaczęło się zmieniać moje myślenie. Nawet nie jest zawsze tak kolorowo, najgorsza jest walka samego ze sobą. Nawet takie kłótnie, zobaczyłem samego siebie, jak się zachowuję, zachowywałem. Dużo mi dają modlitwy u nas we wspólnocie, bardzo lubię adoracje, zawsze w czwartek jest wystawienie Najświętszego Sakramentu, zapisujemy się na indywidualne czuwanie, każdy po pół godziny, co jest piękne - spotkanie z Panem sam na sam. No i teraz ostatnio też podjąłem bardzo ciężką dla mnie decyzję, dwa miesiące się modliłem, nie wiedziałem co zrobić, bo tamta praca była mało płatna, a mam bardzo poważne kłopoty finansowe i podjąłem decyzję, że wyprowadzam się ze wspólnoty, będę pracował w Czechach na kopalni. Każdy wolny dzień, weekend, będę przyjeżdżał do księdza, będę się tam starał po prostu żyć w tej wspólnocie. Bardzo to było dla mnie ciężkie i bardzo bym prosił też o modlitwę. To nie jest łatwe, ale wierzę, że wchodzę w nowe życie, i jeśli wchodzę z Panem Bogiem, to wszystko mi się jakoś poukłada.

Dzięki.

Marek się od nas wczoraj wyprowadził, jedzie do Czech przez Kraków, także prosimy też o modlitwę za niego, bo tak jak mówił, jest to ważny moment w życiu. Oczywiście jeśli decydujemy się na taką odwagę, by opowiedzieć o sobie, to tylko z tego powodu, żeby czcić Boga, uwielbić Go za Jego miłosierdzie. Za to, że On wciąż szuka tych ścieżek do nas, że nas nie zostawia samymi, że nie jest Bogiem, który znajduje jakąś radość w puszczaniu potoku na ziemię albo wypalanie nas ogniem i siarką. To jest Bóg, który znajduje upodobanie w życiu, że nawet jeśli coś niszczy, to ze względu na większe życie, większą wolność, większą miłość. I my Pana Boga za wszystkich ubogich tego świata, którzy doświadczyli tej miłości miłosiernej Boga, chcemy dzisiaj tej Mszy podziękować.